

TEMATY
TYGODNIA

- 10 Joanna Gierak-Onoszko
Totalna inwigilacja
- 14 Mariusz Janicki,
Wiesław Władyka
Stacje męczeństwa PiS

ROZMOWY
ŻAKOWSKIEGO

- 17 **Ryszard Bugaj**
o tym, dlaczego odszedł
z prezydenckiej Narodowej
Rady Rozwoju

POLITYKA

- 20 Piotr Pytlakowski
Inspektor Maj
– dziwna nominacja,
dziwna dymisja
- 22 Anna Dąbrowska **Patryk**
Jaki – młoda gwiazda PiS
- 24 Grzegorz Rzeczkowski
Jak Marzena
Paczuska steruje
„Wiadomościami”
- 26 Bartłomiej Nowotarski
Może być jeszcze gorzej

SPOŁECZEŃSTWO

- 28 Ewa Wilk
Skąd w Polakach
te podziały
- 31 Rozmowa z socjologiem
prof. **Tomaszem Zaryckim**
o sile polskiej inteligencji
- 34 Agnieszka Sowa **Kredyt**
– więzy mocniejsze
niż małżeńskie
- 37 Paweł Walewski
Kliniki paramedyczne
- 40 Piotr Pytlakowski
Żona Słowika
wychodzi z cienia
- 42 Violetta Krasnowska
Bezkarny oszust
weksłowy

RYNEK

- 44 Jan Dziadul, Adam Grzeszak
Groźne górnictwo
- 48 Urszula Szyperka
Co z tanimi
mieszkaniami

EDUKATOR
EKONOMICZNY

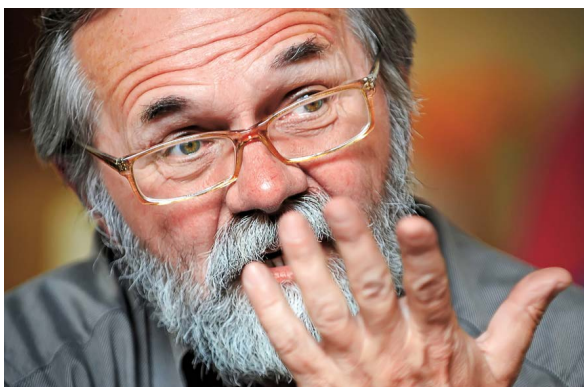
- 50 **O pułapce średniego**
rozwoju, skutkach
spadku cen ropy i liftingu
banknotów

ŚWIAT

- 56 Adam Szostkiewicz
WIELKA BRYTANIA
Angielski pacjent w Unii



14 **Rachunek krzywd PiS**



17 **Ryszard Bugaj: z obecną polityką**
rządu nie chce być kojarzony



34 **Związani**
do ostatniej
raty



96 **Cyrk bez zwierząt?**

- 60 Marek Ostrowski **FRANCJA**
Alain Finkelkraut
– kłopotliwy Akademik
- 63 Adam Leszczyński
Biedniejsza klasa
średnia

HISTORIA

- 66 Marek Henzler
Powojenny Najwyższy
Trybunał Narodowy
- 69 Tomasz Targański
Pasjonująca biografia
Kissingera

NAUKA

- 72 Rozmowa z prof. **Markiem**
Kwiekiem o tym,
jak naprawić polską naukę
- 76 Michał Bejger
Podsluchane fale
gravitacyjne
- 78 Paweł Walewski
Depresja zawałowca

KULTURA

- 84 Rozmowa ze szwedzkim
reżyserem filmowym
Magnusem von Hornem,
laureatem Paszportu
POLITYKI
- 86 Piotr Sarzyński
Rewolucja w muzeach
historycznych
- 90 **KAWIARNIA LITERACKA**
Sylwia Chutnik
- 92 Justyna Sobolewska
Ginczanka:
poetka w pułapce
MEA PULPA
- 95 **Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

- 96 Jarek Szubrycht
Cyrkowcy kontra
obrońcy zwierząt
- 99 Łukasz Ostruszka
W poszukiwaniu
nowego i Gadżetu

NA WŁASNE
OCZY

- 108 Tekst i fotografie
Ilona Wiśniewska
Polska Stacja
Polarna zimą

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia • 80 Afisz
- 102 Passent • 104 Hartman
- 105 Tym • 106 Do i od
- redakcji • 107 Fusy, plusy
- i minusy • 114 Polityka i obyczaje



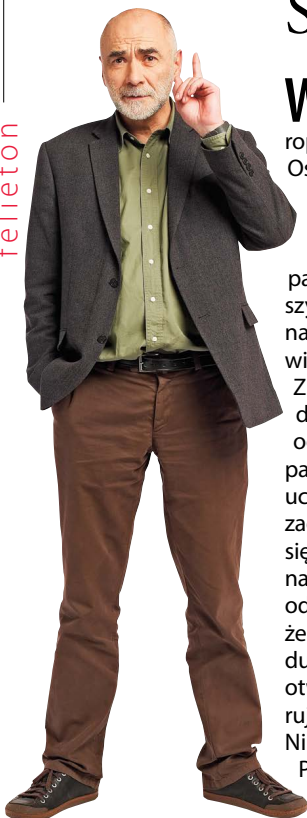
GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

sławomir mizerski z życia sfer

Syryjczyka goń, goń, goń!

felieton



Wiele osób uważa, że PiS słusznie nie zgadza się na „więcej Europy”, bo co za dużo, to niezdrowo. Osoby te ostrzegają, że jak z ilością Europy przeholujemy, to pewnego dnia możemy się obudzić, a Polski nie będzie, wszędzie będzie Europa. A przecież czy o to chodziło naszym ojcom i dziadom, których krew na rękach mają ojcowie i dziadowie wielu brukselskich polityków? Z mediów dowiaduję się, że w kraju doszło do pierwszych, niecierpliwie oczekiwanych przez środowiska patriotyczne, ekscesów z udziałem uchodźców. „Stało się! Uchodźcy zaczepiają mieszkańców” ekscytuje się portal Fronda.pl i pyta, czy grozi nam islamizacja? A ksiądz Zaręba odpowiada, że niestety grozi, z tym że możemy się obronić, jeśli „nastąpi duchowa mobilizacja” oraz będziemy otwarci „na rozwiązania, które inspirował Duch Święty”. Niektórzy zmobilizowani duchowo Polacy zaczęli już patrołować ulice miast, dokonując obywatel-

skich zatrzymań osób niepolskiego pochodzenia. Jak wielkim zagrożeniem może być taka osoba poruszająca się po ulicy bez żadnej opieki, świadczy przypadek Syryjczyka pochwyconego w Zgorzelcu przez patrol ochroniarzy. Patrol ujął go, gdyż był przekonany, że Syryjczyk przebywa w naszym kraju nielegalnie, o czym świadczył podejrzenie ciemny kolor jego skóry. Tym razem mieszkańcy Zgorzelca mieli szczęście, bo okazało się, że złapany Syryjczyk przybył do nas legalnie z pobliskich Niemiec na zakupy i, niestety, trzeba go było wypuścić. Oczywiście jest pytanie, czy z faktu, że dany Syryjczyk czy osoba jemu podobna ma prawo u nas przebywać, wynika, że koniecznie musi przebywać. Zdaniem polityków PiS czy Kukiz'15 lepiej, żeby przebywał u siebie, gdzie nie będzie wzbudzał niepokoju swoim wyglądem, dlatego nikt nie będzie go zatrzymywał i legitymował. Niektórzy podnoszą również wątpliwość, czy ten Syryj-

czyk – skoro przebywał w Zgorzelcu legalnie – powinien uciekać przed goniącymi go ochroniarzami. Na usprawiedliwienie Syryjczyka mogę powiedzieć tylko tyle, że widziałem w telewizji tych ochroniarzy i mogę z całą pewnością stwierdzić, że powinien.

Burmistrz Zgorzelca tłumaczy, że to miasto wielokulturowe, dlatego widok osoby przypominającej Syryjczyka nie powinien dziwić ani prowadzić do jej natychmiastowego ujęcia. Zdaniem wojewody lubuskiego takich jak on przyciąga do nas „nuda panująca w obozach w Niemczech” oraz „atrakcyjne ceny i kurs euro”. Wojewoda podkreśla, że policja na razie nie dostała ani jednego zgłoszenia dotyczącego zdarzenia kryminalnego z udziałem uchodźcy. To jednak nikogo nie uspokaja, bo zważywszy na to, do czego może się posunąć znudzony uchodźca na widok atrakcyjnych cen, takie zgłoszenie w każdej chwili może nadejść.

CZARNY SCENARIUSZ



Jerzy Baczyński

W tym numerze POLITYKI prof. Bartłomiej Nowotarski, konstytucjonalista, przedstawia „Kilka czarnych scenariuszy” dla Polski PiS. Profesor zapowiada głęboką czystkę kadrową, centralizację władzy, klientelizm, naruszenie autonomii sądownictwa, próby złamania samorządów, cenzurę i autocenzurę mediów, wreszcie atak na Państwową Komisję Wyborczą, czyli na rzetelność przyszłych wyborów. Profesor jest naukowo wstrzemięźliwy i chłodny, więc uprzejmie do-

powiadam: pańskie czarne scenariusze, Panie Profesorze, są przy moich czarnych scenariuszach szare, z odzieniem różu. Nie żebyśmy demonizowali rządzącą formację, ma ona zbyt wiele aspektów humorystycznych, aby naprawdę już dziś przerażać, ale czarne scenariusze pisze się po to, żeby ostrzec, może zapobiec, uczulić, odpukać. Muszą być trochę wyostrzone, jednak w granicach prawdopodobieństwa.

Prawdopodobne jest zatem spaskudzenie gospodarki. Akurat dowiedzieliśmy się od statystyków, że Polska w ruinie odnotowała najwyższe od lat tempo wzrostu gospodarczego i pierwszy raz w historii wysoką nadwyżkę eksportu nad importem. Mamy zatem solidny fundament ekonomiczny, ale już śpieszymy z pneumatycznym młotem. Deficyt budżetowy na ten rok wzrósł do prawie 55 mld zł, choć nie jest jeszcze obciążony pełnym rachunkiem za 500+, nie zawiera jeszcze kosztów bezpłatnych leków dla seniorów, podwyższenia kwoty wolnej od podatków, obniżenia wieku emerytalnego czy ulg dla frankowiczów. Żeby nie wiem jak oskubać banki, obciążyć sieci handlowe i zatrudnić 60 tys. osób (taki jest projekt) do kontroli podatku VAT, budżet w następnych latach może mieć dziurę rozmiaru leja po bombie, 100 mld zł albo więcej. Ponieważ PiS nie rozdaje pieniędzy swoich, tylko nasze, trzeba będzie w przyszłości zwiększyć podatki albo długi, a właściwie jedno i drugie. Dzisiejsze dzieci będą przez dekady spłacać wyborcze upominki dla rodziców.

Dobrze, zostawmy gospodarkę, bo PKB nie jest najważniejsze w życiu narodu. W życiu narodu najważniejsza jest suwerenność i duma. W imię suwerenności, czyli pełni władzy Suwerena (sami wiecie, kogo), będziemy „wychodzić z unijnego mainstreamu” na południe, w stronę Węgier. Nigdy nie przyjmujemy waluty euro, nie zgodzimy się na wspólną politykę w sprawie imigrantów, ale też na stworzenie mini-Schengen ani na wzmocnienie instytucji unijnych (bo będą nam zaglądać w demokrację), nie będziemy popierać enerdówki Merkel i w ogóle dominacji Niemiec, choć Putina też nie, chyba że nasz regionalny przywódca Viktor Orbán uzna to za korzystne. Jak napisała pewna niemiecka gazeta: gdyby Putin miał takich wrogów jak Polska PiS, to nie musiałby już mieć przyjaciół. Za moment stracimy w Europie nie tylko reputację (orzeczenie Komisji Weneckiej już wkrótce), ale też powagę i znaczenie. Ten idiotyzm o powstawaniu z kolan zaprowadzi Polskę na peryferie Europy. Od niedawna w Unii zaczęto nas zaliczać do „krajów nordyckich”, jakby w opozycji do rozpadającego się pod ciężarem długów południa. Było, minęło. Kierunek Mołdawia?

Więc może chociaż państwo się wzmocni? Tak, w tym sensie, że zostanie całkowicie przejęte przez ludzi rządzącej partii. Żadnych niezależnych instytucji, organizacje społeczne i media – albo własne, albo kontrolowane (dowolną ustawę można przecież uchwalić). I od rana do nocy propaganda: obrzydzanie szkodliwej opozycji i żalosnej Unii, straszenie imigrantami, terrorystami (coś gdzieś może wybuchnąć), pedofilami, przestępczością, gejami – a po drugiej stronie żołnierze wyklęci, patriotyczni kibice, jeden PiS, jedna wiara i jeden Naczelnik. Będzie tak, Panie Profesorze? Podobno, skoro przegraliśmy wybory, to już nic od nas nie zależy ani do nas nie należy. Gdybyśmy przyjęli tę logikę, to byłby najczarniejszy scenariusz.

Zawrót głowy od sukcesów

Sejm w ciągu zaledwie 72 godzin wydał 17 mld zł w tym roku i zaplanował wydanie z pewnością o wiele większych sum w przyszłości, choć ich pochodzenie nie jest jeszcze znane. Senat przyklepał to w ciągu kilku godzin. Tym samym sztandarowy projekt

PiS – 500 zł nie na każde dziecko – przemknął przez obie Wysokie Izby z szybkością huraganu. To się nazywa mieć gest w rozdawaniu pieniędzy! Oczywiście nie przyjęto żadnej poprawki opozycji, bo w ramach pakietu demokratycznego poprawki opozycji są po prostu hurtem wrzucane do kosza. Nawet jeśli są słuszne, jak choćby ustalenie rozsądnych kryteriów dochodowych. Pani premier promieniała, pani minister od rodziny promieniała jeszcze bardziej, bo oto wreszcie jest bezprecedensowy „program”, pierwszy po 1989 r., który całościowo traktuje sprawę rodziny.

Proste rozdawnictwo, które mogłoby być dopiero elementem jakiegoś całościowego programu, nazwano programem. Typowa dla PiS zamiana znaczenia słów. I znów lud to kupił. Już nawet opozycja mówi o „programie PiS”, a Platforma jakoś nie potrafiła się upomnieć o swoją politykę prorodzinną, z której rzeczywiście wyrosły zarysy programu: urlopy macierzyńskie, także tacierzyńskie, rozbudowa żłobków, przedszkoli, system ulg, 1000-złotowe zapomogi dla niepracujących, bezpłatne podręczniki. PO obierwała za to, iż upomniała się o 500 zł na każde dziecko, obietnicę wielokrotnie przez Beatę Szydło składaną w kampanii wyborczej. A gdzie odpowiedzialność za budżet państwa? – zakrzyknęła część zwolenników PO i bardzo za budżet odpowiedzialna Nowoczesna. Można oczywiście w tym momencie odpowiedzieć pytaniem: od kiedy to rolę opozycji jest dbałość o budżet, skoro nie poczuwają się do niej rządzący? Takie pytanie jednak stało się niestosowne, choć nie tak odległa przeszłość powinna skłaniać do pomyślenia o tym, jak kończą partie kojarzone wyłącznie do obroną budżetu.

Tak więc 500 zł nie na każde dziecko przyklepano błyskawicznie, choć akurat była to być może pierwsza okazja, by porozmawiać o tym, jak racjonalnie wydać furę pieniędzy. Nie przyniosłoby to uszczerbku wizerunkowi PiS, a może nawet nieco by go poprawiło. Zwłaszcza że ostatnio mamy dość dużo wizyt przedstawicieli różnych zagranicznych instytucji przyglądających się stanowi naszej demokracji i nie wydaje się, aby ich opinie były równie entuzjastyczne jak rządzących, którzy uparcie twierdzą, że demokracja w Polsce ma się świetnie, a wszystkie problemy biorą się wyłącznie z frustracji opozycji, która przegrała wybory.

Na razie o stanie demokracji w Polsce (pomijając już kwestie zablokowania Trybunału Konstytucyjnego) dodatkowo świadczy to, że Sejm i Senat praktycznie nie są już potrzebne. Jeszcze Sejm się przydaje, bo jednak czasem trzeba coś wprowadzić w życie ustawą, najczęściej zresztą projektem poselskim, aby ominąć kłopotliwy proces konsultacji społecznych, a nie wyłącznie wolą ośrodka dyspozycji politycznej. Ale Senat? Dotychczas Senat wniósł poprawki do jednej, góra dwóch ustaw i to bardziej techniczne niż merytoryczne. Jego dziełem epokowym może stać się oczywiście znalezienie sposobu sfinansowania uczelni Ojca Dyrektora, ale to przyszłość. Na razie marszałek Senatu Stanisław Karczewski, człowiek poważny, a budzącym zaufanie wyglądem, niestrudzenie powtarza, że jakość stanowionego w Sejmie prawa jest tak doskonała, że Senat nie ma już nic do roboty. Wniosek jest oczywisty: druga izba mogłaby się spokojnie zlikwidować, czyniąc tym samym pewne oszczęd-



► ności w budzecie. Można by je na przykład przeznaczyć na obdarzenie pieniędzmi większej liczby dzieci.

Zresztą w parlamencie oszczędności mogłoby być zdecydowanie więcej. Po co utrzymywać biura legislacyjne, analiz i tym podobne, skoro nie tylko są niepotrzebne, ale nawet przeszkadzają w dobrej zmianie? Ekspertyza w sprawie zmian w konstytucji, zaproponowanych przez klub Kukiz'15, aby ostatecznie zlikwidować TK (kolejny pomysł „naprawczy”), jest dla projektu miazdząca, ale posłowie nawet się z nią nie zapoznali. Najpierw jej nie dostali, a potem już sami wiedzieli lepiej. Do czego więc służą ekspertyzy? Czy będą materiałem do przyszłej weryfikacji niepokornych prawników, którzy jeszcze nie zrozumieli, że wola polityczna i dobro narodu muszą wreszcie stanąć ponad prawem i heroicznie, wbrew własnym interesom, bronią jeszcze państwa prawa i zasad legislacji?

Podobne oszczędności można zresztą uzyskać także w innych miejscach, na przykład w Kancelarii Prezydenta RP. Pan prezydent wysoko przecież ceni działania legislacyjne Wysokiej Izby i podpisuje wszystko, co mu na biurko zrzucają. Zresztą, co ma robić? Nawet gdyby bardzo chciał, nie może skierować ustawy do TK, bo ten nie funkcjonuje. Tak więc prezydent podpisał właśnie ustawę o prokuraturze, która w sposób zasadniczy godzi w prawa człowieka i pozbawia go ochrony przed wszechwładzą władzy. No chyba że prezydenci prawnicy zajmą się na przykład weryfikacją przyznanych przez poprzedników odnaczeń i orderów?

Niestety, mimo wzmoczonej czujności precyzyjnie się komendant główny policji, który stwarzał nadzieję, że się do pisowskiej kompanii kadrowej nadaje. Powyrzuczał jak należy komendantów wojewódzkich, w tym najlepszego od lat komendanta stołecznego, który ledwie skończył 43 lata. Teraz ten obiecujący policjant będzie mógł przejść na mundurową emeryturę i dorobić w jakiejś poważnej firmie potrzebującej fachowców od bezpieczeństwa. Po coś przecież kształcimy, także za granicą, te młode kadry policyjne. W dodatku komendant główny błyskawicznie doniósł na poprzedników, że inwigilowali dziennikarzy, czym pani premier mogła się pochwalić na forum Parlamentu Europejskiego. I jeszcze odślonił rozrzutność swego poprzednika, który zainstalował sobie prysznic na zapleczu. Wykonał więc w ciągu dwóch miesięcy masę pożytecznej dla nowej ekipy roboty. Czy nie czas, aby już odpoczął? Tym bardziej że z tą inwigilacją jakoś nie bardzo wyszło, co właśnie stwierdziła prokuratura, umarzając sprawę, i co właściwie od początku było raczej wiadomo.

Komendant nazbyt gorliwie odpowiedział na polityczne zapotrzebowanie, wrzucając temat medialnie nośny, bez żadnych dowodów, wyraźnie przy tym płacząc się w zeznaniach. Tylko uprzejmości i małej dociekliwości dziennikarzy, wdzięcznych za ujawnienie inwigilacji, zawdzięcza, że w ogóle zaczęto mówić o jakiejś aferze. Chciał „ponieść” poprzednika, teraz ponieść jego samego, a minister Mariusz Błaszczak, broniąc się przed zarzutami, że kandydata na komendanta nie sprawdzono (jest bardzo zamożny, podobno miał układy w Kaliszu, dzięki którym żona dostała pracę), ma powód, aby policyjne Biuro Spraw Wewnętrznych przenieść do MSW pod nadzór ministra.

Tym samym koło się zamyka. Po 25 latach wracamy do kiszczakowskiego modelu MSW, kiedy to w ministerstwie prowadziło się pracę operacyjną, minister miał wgląd w teczki, a resort był rzeczywiście mundurowy, a nie cywilny. Model rodem z PRL miał jednak swoje zalety, na co obecna władza daje dowody bez przerwy. Wydaje się, że nawet za nim tęskni. Ciekawe tylko, dlaczego CBA, prowadzące ponoć jakieś sprawy kaliskich układów, nie poinformowało ministra Błaszczaka, kogo na tak wysokie stanowisko rekomenduje. Koordynacja szwankuje? Czy coś ze stosunkami w rządzie nie tak? Zresztą przy takiej karuzeli kadrowej o zawrót głowy bardzo łatwo.

JANINA PARADOWSKA

Stażysta Kajetan P.

Najpierw dowiedzieliśmy się o zbrodni, jaka zdarza się podobno raz na sto lat. Teraz zdaliśmy sobie sprawę, że podejrzany Kajetan Poznański był na stażu w redakcji POLITYKI.

Głowa była spakowana w plecaku, ciało osobno, w torbie, podpalone. Był 3 lutego 2016 r. Czwartek, dzień banalny jak wszystkie inne. Choć Kajetan Poznański, podejrzany o zamordowanie kobiety i rozzłonkowanie zwłok, aspirował do niezwykłości. Urodzony w tzw. dobrym domu – drugie dziecko architekta i pani prokurator. Brukowe gazety wyszperały już i opisały obrazowo: jak dorastał wśród akt spraw przynoszonych przez matkę do domu, wśród opisów makabrycznych przestępstw. Szykowany na obywatela świata – bo rodzice inwestowali w jego angielski, łącznie, hiszpański, niemiecki – skrzętnie zaliczał egzaminy, aby potem w wysyłanych do różnych gazet (także naszej) curriculum vitae kodować sukces literkami: C1, B2, B1, A2. Próbował sił w konkursach poetyckich, a wakacje spędzał na samotnych podróżach – Maroko, Hiszpania.

Ciągnęło go do mediów. Był gotowy pracować nawet za darmo. Albo na przedłużających się stażach – tylko po to, żeby mieć odbiorców. Ale wszędzie zaczynał się na krótko. Wydawał się zmęczony koniecznością przekonywania współpracowników do swoich racji. Był niespełna miesiąc w „Gazecie Studenckiej”, w „Res Publice Nowej” dwa miesiące. Pracował też w studenckim piśmie „PDF”. Najdłużej, bo ponad dwa lata, był związany z serwisem internetowym, w którym redagował i robił korektę tekstów. Ale w pewnym momencie zniechęcił się i do internetu. Po epizodzie w architektonicznej firmie swojego ojca znalazł pracę jako kelner.

Tuż przed oddaniem do druku tego wydania gazety przypomnieliśmy sobie o pobycie Poznańskiego w POLITYCE. Co roku przewija się przez redakcję przynajmniej kilkunastu stażystów. Na podstawie złożonych w redakcji CV zapraszamy osoby z odpowiednim uniwersyteckim przygotowaniem, które już się zajmują lub chcą się zajmować dziennikarstwem, na miesięczne lub dłuższe praktyki. Kajetan Poznański przyszedł na taki staż w lipcu 2013 r., po rozmowach z wicenaszelnym i szefem działu kultury. Do warunków pasował idealnie: studia z filologii klasycznej na UW, licencjat z dziennikarstwa, praktyczne doświadczenia na koncie.

W dziale kultury zaproponował trzy konspekty tekstów. Wydawały się bardzo przemyślane od strony zawartości, choć raczej monotonne pod względem tematyki – uznaliśmy je wtedy za wyraz szczególnych zainteresowań, a poglądy za dość osobliwe. W końcu wszystkie trzy konspekty na różne sposoby odnosiły się do historii kanibalizmu. Postać Hannibala Lectera (bohater popkultury zjadający ludzkie ciała) wydała nam się tematem wyeksploatowanym, tekst o szeroko komentowanym serialu „Hannibal” już mieliśmy. Nie przyjęliśmy żadnej z propozycji, a praktykant przeniósł się do działu społecznego, gdzie napisał dwa nieprzyjęte do druku teksty.

Ci, którzy go poznali, podkreślają dziś, że był inteligentny, ale miał kłopoty w relacjach międzyludzkich. W jednym z dwóch tekstów, jakie przedłożył do druku, tego nie widać. Pisze o mużułanach w Polsce – relacjonując, jak pojechał do Kruszynian spotkać się z Tatarami – w tekście widać oczarowanie ludźmi i ich kulturą, siłą mężczyzn i oddaniem kobiet. Uczciwymi relacjami. „Umiar i skromność, tak jak to widziałem w Maroku” – porównuje. Drugi zgłoszony tekst mówił o erotykach w poezji.

W redakcji mało kto sobie młodego (wówczas 23 lata) i ambitnego człowieka przypomina – przychodził albo nie przez parę tygodni, w końcu zniknął, zniechęcony, że jego artykuły się nie ukazują. Konspekty, dziś odnalezione – i opublikowane obok – składamy też na policji dla dobra toczącego się postępowania. Może będą pomocne w budowaniu portretu psychologicznego podejrzanego.

Poznański wrócił do tego, co mu się udawało, czyli do nauki języków, samotnych podróży i ćwiczeń fizycznych. Dalej studiował filologię klasyczną, aby, jak sam to określał, dopełnić swoją edukację. Uczył się też starogrecki i łaciny. Podkreślał, że wyrabiają w nim dyscyplinę i umiejętność logicznego myślenia. Na Twitterze pisał o książkach, które kochał i – aby być bliżej nich i mieć więcej czasu na przemyślenia – znalazł pracę w dzielnicowej bibliotece na warszawskiej Woli. Po godzinach, oprócz czytania o filozofii i działaniu ludzkiego mózgu, pisał wiersze, m.in. o Hannibalu Lecterze. Zbrodnia, którą przypisuje mu prokuratura, jest dziwna z wielu powodów. Weźmy to: niełatwo spalić ciało. Trzeba czasu i temperatury nawet powyżej 1,2 tys. stopni. Ryzykowne byłoby więc zakładać, że ciało spłonie przed powrotem do domu kolegów, z którymi wynajmuje się mieszkanie. Irracjonalne wydawało się też oddzielenie korpusu i głowy, upychanych w torbie i plecaku. Wreszcie, co powtarzają pytani o opinię strażacy, wybór godziny spalania.

Podpalacz wybiera noc – trzecią albo czwartą nad ranem, kiedy ludzie śpią najgłębiej. A Poznański miał zdaniem śledczych podpalić upchnięty w torbie tułów ofiary przed piętastą.

Takiej zbrodni nie było jeszcze w historii polskiej kryminalistyki – uważa psychiatra dr Jerzy Pobocho. Morderca dotąd nigdy nie przewoził zwłok do własnego mieszkania. Nie robił tego w biały dzień, podsuwając stróżom prawa dowody własnej winy. Dr Pobocho sugeruje, że w ten sposób sprawca mógł chcieć pokazać, że zrobił coś niezwykłego i obok zostawić wizytówkę. Dlaczego wybrał na ofiarę 30-latkę z Radomia, która jak on szukała szczęścia w Warszawie (skończyła historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, potem – już w stolicy – lingwistykę stosowaną)? Nie wiemy, ale zarabiała korepetycjami z włoskiego – języka, którego chciał się nauczyć ambitny Poznański.

ELŻBIETA TURLEJ, BCH

Konспекty tekstów złożone przez Kajetana Poznańskiego w ramach stażu w dziale kultury POLITYKI w lipcu 2013 r. (przekazane już policji)

Artykuł I

Temat/tytuł: **Słynni smakosze – między Rzymem a Hannibalem Lecterem.**

Lead: Widzę wokół przesynt audycji, programów oraz poradników kulinarnych – chaos informacyjny jak wszędzie. I co robię? Odwracam się na pięcie i nadstawiam podniebienie ku prawdziwym klasykom dziedziny. Zapraszam w krótką podróż po historii.

1. O Apicjuszu (I w.):

- o tym, że rozkrowił sto milionów sesterców na rozkosze stołu. Gdy zorientował się, że pozostała mu „skromna” kwota 10 mln, popełnił samobójstwo;
- o jego ficcatum, czyli tuczonych figami gęsiach – przodku dzisiejszego fois gras;
- o jego rybie, którą dosłownie d u s i ł o s i ę w marynacie;
- o jego jagnięcinie, wymyślnie faszerowanej i wydrążanej na kształt fletu.

2. O Brillant-Savarinie (XVIII/XIX w.):

- że napisał słynną „Fizjologię smaku”, podręcznik sztuki kulinarnej;
- „natura dała człowiekowi kły dla rozrywania mięsa”;
- w ogóle o jego pozytywnym stosunku do mięsa.

3. O Hannibalu Lecterze (XXI w.):

- o jego wystawnych ucztach, gdzie przestrzega gości o braku czegokolwiek wegetariańskiego na stole;
- o tym, że warto zaczerpnąć przepisy z nowego serialu, mówię m.in. o mózdkach w parmezanie;
- o tym, że surowcami jego dań są często ludzie;
- refleksja: czy to nie zabawne, że ktoś patroszy nas, którzy patroszymy inne zwierzęta? Gdybyśmy pominęli chrześcijańską

doktrynę, jaka jest moralna różnica między zjedzeniem kurczaka a człowieka? Żadna.

Artykuł II

Temat/tytuł: **Jak być dobrym mięsożercą?**

Lead: Hej, mięsożercy! Czy nie powinniśmy choć raz w życiu zabić swego obiadu, aby być ze sobą w moralnej zgodzie? Chodzimy do schludnych sklepów i nie wiemy nic o brudnej robocie, którą należało wcześniej wykonać, a wegetarianie nie przestają wytyaczać przeciw nam ciężkich dział!

I: Moralność mięsożercy.

- Czy nawet zarżnięcie świniaka to nie za mało?
- A może powinniśmy wręcz u p o l o w a ć swój obiad? „Mam do tego prawo, skoro sam to upolowałem”.
- Więcej: może powinien polować w taki sposób, aby dawać zwierzynie jak największą szansę obrony, a więc traktować to jak w a l k ę możliwie fair-play? Czyli nie „strzelam z ambony do sarny”, tylko „strzelam CO NAJMNIJ z łuku”.

II: Dzielność polującego.

- Czy nie jest fajnie i męsko pójść do lasu z łukiem czy dzidą i upolować sobie obiad? Wolę to niż iść do mięsnego, gdzie panie podają mi gotowy wyrób.
- Gdyby człowiek potrafił sobie coś upolować, nie byłoby bezdomnych.
- Jeżeli umiesz polować, nie zginiesz z głodu. Natomiast nie starczy ci czasu, aby zasadzić pomidory.

III: Nagroda polującego.

- A kiedy już upoluję, wtedy „hulaj, dusza!”. Mam i moralne prawo sięgać po najbardziej wymyślnie i ekstrawaganckie przepisy, choćby

te rzymskie, autorstwa Apicjusza:

- jego jagnięcinę, wymyślnie faszerowaną i wydrążaną na kształt fletu;
- czy jego ficcatum – przodka dzisiejszego fois gras.

Artykuł III

Temat/tytuł: **Słowo o kanibalizmie.**

Lead: Dobiegł końca pierwszy sezon „Hannibala”, ale nie pozostawił mnie bez cennych refleksji. Mianowicie: cóż jest takiego złego w zjedzeniu ludzkiego mięsa? Uwaga! Myślę ci, którzy łączą kanibalizm wyłącznie z dzikimi plemionami z Afryki czy innych Papui. Europa ma tu swoje trzy słowa! I ja się właśnie nimi usprawiedliwię.

1. Starożytność:

- o mitycznych podaniach;
- parę faktów z życia ludów barbarzyńskich;
- słowo o kanibalizmie w „Tytusie Andronikusie” Szekspira.

2. Włoskie średniowiecze:

- o wojnach i konfliktach rozrywających ówczesne Włochy (gibelini vs gwelfowie);
- o prawie vendetty, w ramach którego pożerano nieraz serce czy wątrobę zabitego przeciwnika;
- o kanibaliskich aktach rozszalałego tłumu.

3. Hannibal Lecter:

- o tym, dlaczego Lecter konsumuje swe ofiary: Aby okazać im pogardę;
- refleksja: czy to nie zabawne, że ktoś patroszy nas, którzy patroszymy inne zwierzęta? Gdybyśmy pominęli chrześcijańską doktrynę, jaka jest moralna różnica między zjedzeniem kurczaka a człowieka? Żadna.



© CPP/PPOLARIS/EAST NEWS

Przystanek Hawana

W drodze do Meksyku papież **Franciszek** zatrzymał się na kilka godzin na Kubie. Na lotnisku w Hawanie czekał na niego patriarcha **Cyryl**, zwierzchnik największego Kościoła prawosławnego na świecie. Cerkiew rosyjska skupia ok. 160 mln wyznawców. Cyryl nie jest jednak zwierzchnikiem całego światowego prawosławia. Tę funkcję sprawuje honorowo „ekumeniczny” patriarcha Konstantynopola (współczesny Stambuł), którym jest od 1991 r. arcybiskup Bartłomiej I. Media globalne uznały spotkanie Franciszka z Cyrylem za historyczne i przełomowe. Jednak dialog katolicko-prawosławny toczy się intensywnie od półwiecza, zgodnie z uchwałami II rzymskokatolickiego Soboru Watykańskiego. Papież, w tym Jan Paweł II, spotykali się wielokrotnie z patriarchami Konstantynopola. W 1964 r. patriarcha Atenagoras i papież Paweł VI zdjęli wzajemnie ekskomuniki, którymi zwierzchnicy obu Kościołów, rzymskiego i bizantyjskiego, obłożyli się w 1054 r. (tzw. wielka schizma w chrześcijaństwie). W czasie rozłamu młode prawosławie w Rosji dopiero się kształtowało po przyjęciu w 988 r. chrztu z Konstantynopola przez księcia kijowskiego Włodzimierza. Papież współcześnie bezskutecznie pragnął odbyć pielgrzymkę do katolików w Rosji i spotkać ze zwierzchnikiem Cerkwi rosyjskiej. Udało się to dopiero w Hawanie.

Wybór stolicy Kuby można odczytać jako swoistą deklarację, że przyszłość chrześcijaństwa należy do „nowego świata”. Tak jakby Europa, maciecznik zorganizowanej religii chrześcijańskiej, przestała być najbardziej żywotną jej częścią. Owocem spotkania jest obszerny dokument o współdziałaniu, podpisany przez obu przywódców. Ostrożne zadowolenie ze spotkania wyraził m.in. szef episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki, który zaznaczył, że to pierwszy krok na długiej drodze ku złagodzeniu rany podziału. Kolejnym powinno być spotkanie obu zwierzchników w Rzymie i Moskwie. Taki jest zresztą cel dyplomacji watykańskiej i trwają nad nim prace.

Rozchwiana Ukraina

Kryzys polityczny na Ukrainie – w związku z niedawnym odejściem czterech ministrów z rządu Arsenija Jaceniuka – wisiał już tylko na włosku, ale dopiero dymisja ministra rozwoju gospodarczego i handlu **Aiviera Abromavicziusa** wywołała prawdziwe trzęsienie ziemi (sam Abromaviczius mówi, że jego odejście to zimny prysznic dla Ukrainy). Litwin z ukraińskim obywatelstwem objął stanowisko w rządzie z protekcji prezydenta Petro Poroszenki i był w nim jedną z gwiazd; niewiukłany w lokalne układy miał ukrócić wpływy oligarchów i przybliżyć ukraińską gospodarkę do standardów unijnych. Tymczasem minister, na odchodnym, oskarżył rządzących o niechęć do walki z korupcją, popieranie systemu oligarchicznego i zaniechanie skutecznych reform. Nie oszczędził otoczenia samego prezydenta i osób z jego frakcji parlamentarnej, Bloku Petra Poroszenki. Ostrzegł przed bliską katastrofą takiej polityki, wskazując malejące poparcie dla władz.



© PAPIEPA

Obecny kryzys grozi rozpadem koalicji, i tak już bardzo rozchwianej, utratą większości w parlamencie, dymisją premiera Jaceniuka (jego odejścia domaga się partia Samopomoc oraz radykałowie) i gabinetu, a nawet przedterminowymi wyborami. Zaniepokojenie wyraził Międzynarodowy Fundusz Walutowy, wzywając do kontynuacji reform i żądając przedstawienia mapy drogowej, jeśli Kijów chce otrzymać kolejną transzę kredytu, 1,7 mld dol. A wstrzymanie kredytów grozi klęską ukraińskich finansów. Denerwują się też wspierający finansowo Ukrainę Amerykanie i Niemcy. W ostatni weekend, podczas konferencji na temat bezpieczeństwa w Monachium, prezydent Poroszenko musiał się mocno tłumaczyć ze zwolnienia tempa zmian i rozpasanej korupcji.



© GETTY IMAGES

Interes wojenny

Rosjanie pomagają tzw. Państwu Islamskiemu (PI) eksploatować gaz ziemny, donosi „Foreign Policy”. Magazyn powołuje się na źródła rządowe w skłóconej z Rosją Turcji i syryjskich rebeliantów atakowanych przez lotnictwo rosyjskie. Chodzi o pole gazowe Tuweinan w północnej Syrii. Od prawie dekady jego zagospodarowaniem zajmowało się przedsiębiorstwo Strojtransgaz, należące do **Gienna-dija Timczenki**, magnata naftowego uchodzącego za przyjaciela i kasjera prezydenta Władimira Putina. Strojtransgaz budował mimo trwającej wojny. W 2013 r. pole przeszło w ręce syryjskich rebeliantów, rok później podbiło je PI i pod jego nadzorem zostało uruchomione. Zrobić to mieli rosyjscy inżynierowie, podobno nadal tam obecni. Dzięki nim gaz płynie m.in. do elektrowni w Aleppo.

Resztki syryjskiej gospodarki oplecione są siecią podobnych powiązań, podtrzymywanych przez prywatny biznes, armię pośredników i przemysłowców. Nawet najbardziej zaciekle wrogów zbliża możliwość zrobienia interesu. Syryjski prezydent Baszar-Asad walczy na froncie z PI, ale kupuje od niego gaz. PI eksportuje sunitów, ale handluje z sunnickimi ugrupowaniami itd. W ten sposób strony zdobywają fundusze na działalność, a zwykli mieszkańcy miewają zaopatrzenie. I ostatecznie to oni płacą wszelkie rachunki: wojna trwa od prawie sześciu lat, od marca 2011 r. w Syrii zginęło od 250 do 470 tys. osób, a według najnowszych szacunków syryjskiego ośrodka badawczego SCPR zniszczeniu uległ majątek wart 255 mld dol.

Herr Trump

Mieszkańcy Kallstadt, liczącego 1,2 tys. mieszkańców miasteczka w słynącej z win Nadrenii-Palatynacie, ze zdwojoną uwagą śledzą zamorskie przedwyborcze wyczyny Donalda Trumpa. Jego dziadek tu właśnie się urodził, a miasteczko ma niewiarygodny wkład w cywilizację amerykańską: to stąd wywodzi się też rodzina Heinz, królom keczupu. **Friedrich Drumpf** przybył do Nowego Jorku w 1885 r. jako 16-latek, z wyuczonym zawodem fryzjera. Pieniądzy dorobił się jako oberżysta w kolejnych mieścinach ogarniętych gorączką złota. Wrócił do Niemiec po żonę, dziewczynę z sąsiedztwa, w Nowym Jorku wziął się za budownictwo i został Frederickiem Trumpem. Małżonkowie postanowili jednak wrócić do starej ojczyzny, skąd Frederick został szybko deportowany pod zarzutem uchylania się od służby wojskowej. Tak więc saga Trumpów ostatecznie potoczyła się za oceanem, a ich najstarszy syn Fred jest ojcem Donalda. Już Fred stworzył legendę o szwedzkim pochodzeniu rodziny; tak było wygodniej, kiedy Amerykę w czasach pierwszej wojny ogarnęła fala antygermanizmu (to wtedy frankfurterkę przemianowano tu na hot-doga, a sauerkraut na kapustę wolności). Donald także przez lata utrzymywał, że Trumpowie pochodzą ze Szwecji, ale jak zgodnie twierdzą dziś jego biografowie, zostało w nim więcej z nadreńskiego Kallstadtu, niżby się tego spodziewał. Gdyby spełniło się jego prezydenckie marzenie, inni na tym urzędzie przecierali mu szlaki: Eisenhowerowie, rodzina Dwighta Eisenhowera, pochodzili z Karlsbrunn, a Huberowie, rodzina Herberta Hoovera, z Badonii.



© AN

Przepraszam, czy tu biją?

Odмова przyjmowania uchodźców z Bliskiego Wschodu spowodowała poważne problemy dla polskich narodowców. W poszukiwaniu obiektów do ataków muszą teraz wyjeżdżać do bardziej otwartych krajów. Policja sztokholmska aresztowała ostatnio kilkunastu Polaków, którzy brali udział w zamieszkach na ulicach Sztokholmu, a następnie przygotowywali się do ataku na ośrodek dla uchodźców. Po napaści na tzw. dzieci ulicy, bezdomną młodzież z krajów arabskich, wzięli oni udział w manifestacji szwedzkich neonazistów. Powiewając biało-czerwonymi sztandarami z orłem w koronie, zdominowali to zgromadzenie, co pokazywała w wiadomościach

televizja szwedzka, wskazując na źródła zamieszek. Szwedzki minister spraw wewnętrznych Anders Ygeman na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych powiedział, że Polacy byli współorganizatorami zamieszek. Pochwalił policję za skuteczność w szybkim rozpędzeniu zgromadzenia, do czego przyczyniło się zatrzymanie polskiego pocztu sztandarowego. Pikanterii tym wydarzeniom dodaje fakt, że awanturnicy korzystali z ochrony i byli gośćmi w lokalach polskich emigracyjnych organizacji, tzw. niepodległościowych. Ich członkowie byli sami w przeszłości uchodźcami z Polski.

Stara szóstka ucieka do przodu

Przed niemal sześcioma dekadami w tym samym mieście w tym samym składzie grupa europejskich państw utworzyła poprzedniczkę UE – Europejską Wspólnotę Gospodarczą. Nie przypadkiem więc w zeszłym tygodniu ministrowie spraw zagranicznych tych samych sześciu państw: Belgii, Francji, Holandii, Luksemburga, Włoch i Niemiec, spotkali się na nieformalnej kolacji w Rzymie pod hasłem „Refleksje o Europie”. Nieskory do przesady belgijski dziennik „Le Soir” napisał, że to może być „początek nowej Europy”.

Do spotkania doszło z inicjatywy Włochów, którzy pod rządami Matteo Renzi chcą wrócić do pierwszej ligi politycznej kontynentu. Reszta państw podchwyciła jednak chętnie zaproszenie ze względu na moment. Stara szóstka podkreśliła swoje przywiązanie do zasady *ever closer union*, która zobowiązuje członków UE do coraz głębszej integracji, a z której to zasady już podczas piątkowego szczytu UE chcą być wyłączeni Brytyjczycy (czytaj s. 56). Podczas rzymskiej „refleksji” miało dojść również do bardzo już konkretnych rozmów o ograniczeniu strefy Schengen do obszaru starej szóstki z powodu braku solidarności ze strony pozostałych państw Unii w sprawie rozdziału migrantów, a szef włoskiego MSZ przekonywał swoich gości do niezwłocznego utworzenia stanowiska ministra finansów strefy euro.

W komunikacie końcowym szóstka dyplomatycznie przekonuje, że odpowiedzią na obecne kryzysy UE jest jeszcze głębsza integracja, do której państwa założycielskie zapraszają wszystkich chętnych. Ale między wierszami można wyczytać – droga wolna, my, założyciele, nie będziemy się oglądać za nikim.



© NICK HANNES/REPORTERS/REPORTER

Antyradar po irańsku

Oddziały irańskiej Policji Moralnej (podlegającej oficjalnie ministerstwu kultury) składają się z reguły z kilku brodatych mężczyzn oraz kobiet w czadorach, którzy regularnie zastraszają lokalną młodzież za nieodpowiednie zachowanie i strój. Pojawiają się bez zapowiedzi na ruchliwych skrzyżowaniach, a na ofiary wybierają np. kobiety, które pozwoliły sobie na makijaż, lub mężczyzn noszących zbyt obcisłe spodnie. W zeszłym roku zmusili 200 tys. osób do złożenia pisemnej samokrytyki, a 18 tys. postawili przed sądem. Teraz tracą jednak swój największy atut: element zaskoczenia. Nowa aplikacja pozwala młodym Irańczykom oznaczać na mapie ich punkty kontrolne i automatycznie ustala dla użytkowników trasy przejazdu, które omijają zasadzki moralnej policji. Oburzeni nowym produktem mułowie niespodziewanie skrytykowali go za pośrednictwem Twittera. Do jego użytkowników chyba jednak nie dotrą.



Tajemnica? Publiczna!

Nadchodzi totalna inwigilacja. Nowa władza chce o obywatelach wiedzieć niemal wszystko. Ma to być najwyraźniej część tzw. ciągu technologicznego, maszyny do niszczenia wrogów PiS. Czy można się przed tym obronić?

Do tej pory za pewne drzwi służbom zaglądać nie było wolno. Nie wpuszczaliśmy ich do kancelarii adwokackich, za parawan w gabinecie lekarskim, na kolegia redakcyjne, do konfesjonału. Nowe prawo tej ochrony już nie gwarantuje. 15 stycznia 2016 r. Sejm przegłosował nowelizację Ustawy o policji i tym jednym aktem prawnym zmienił również kilkanaście innych: o wywiadzie wojskowym i żandarmerii, o CBA i Straży Granicznej, a nawet przepisy skarbowe czy telekomunikacyjne. Znowelizowany pakiet ustaw może sprawić, że o zachowanie poufności w najintymniejszych sprawach będzie teraz trudno. Z jednej strony wyposaża on służby w skuteczne narzędzia inwigilacji, ale z drugiej pozwala bardzo głęboko penetrować intymne sfery życia obywateli bez formalnego uzasadnienia. Osoba inwigilowana może nigdy się nie dowiedzieć, że była przedmiotem dociekań służb, a to oznacza, że nie będzie mogła sprawdzić, czy odbyło się to zgodnie z przepisami. Ustawa nie przewiduje wyjątków, to znaczy umożliwia zbieranie informacji objętych tajemnicą adwokacką, dziennikarską czy statystyczną. Przecieki o prywatnych „brudach” popłyną zapewne szeroką rzeką. Przyjrzyjmy się temu wszystkiemu w szczegółach.

Co będą mogły służby

Zgodnie z dotychczas obowiązującymi przepisami służby musiały uzyskać zgodę sądu na zwolnienie z tajemnicy adwokackiej. Nowe prawo nie daje ochrony nie tylko adwokatom, ale też radcom prawnym, notariuszom, doradcom podatkowym, dziennikarzom i lekarzom. Ustawa po prostu nie wymienia ani tych zawodów, ani też sytuacji, które do tej pory były chronione przed bezparadonowym zainteresowaniem służb.

Ustawy regulujące działania służb wyrosły z projektu poselskiego, a nie rządowego – nie musiały zatem być konsultowane przez Centrum Legislacyjne Rządu i poddawane konsultacjom społecznym. Zmianom sprzeciwiała się opozycja oraz: Naczelna Rada Adwokacka, Krajowa Rada Radców Prawnych, GIODO, Krajowa Rada Sądownictwa, ministerialna Rada ds. Cyfryzacji, rzecznik praw obywatelskich i organizacje pozarządowe. Amnesty International wyraziła swoje zaniepokojenie faktem, że nowe prawo „narusza prawo do prywatności i wolności”. Helsińska Fundacja Praw Człowieka zauważyła, że ustawa „nieproporcjonalnie wkracza w życie prywatne”.

Prawnicy przekonują, że organy ścigania będą mogły sięgać po informacje, które będą chętnie wykorzystywane do szantażu. – *Naprawdę niewiele trzeba, by postawić człowieka w bardzo złym świetle* – przypomina dr Wojciech Marchwicki z kancelarii Wardyński i Wspólnicy. I wcale nie chodzi tu o sprawy nielegalne. Wystarczy dowiedzieć się, że ktoś leczy się z choroby alkoholowej, bywa u psychiatry, seksuologa, dermatologa wenerologa. Kłóci się z żoną, ma dziecko pozamałżeńskie.

Po co służbom dostęp do tak prywatnych informacji? Nie do końca nam to powiedziano. – *Skutecznej ochrony pozabawiane są wszystkie tajemnice związane nie ze złamaniem prawa, ale z codziennymi, intymnymi sprawami każdego z nas* – mówi dr Marchwicki. Zwłaszcza sprawy związane z Kodeksem rodzinnym i opiekuńczym łączą się z ogromnymi emocjami. Sąd, zadając intymne pytania, rozbraja człowieka. Czy on panią zdradzał? Kiedy ostatnio współżyła pani z mężem bez swojej zgody? Podobnie jest ze sprawami spadkowymi. Ujawniają się zadawnione żale i pokłady gorczy. – *Po to jest tajemnica, by w sytuacjach, gdy dochodzi do intymnego rozdarcia tej powłoki prywatności, ta ochrona*

była silniejsza. Nagle cały świat się może o tym dowiedzieć – przekonuje mec. Marchwicki.

Czego nie będą mogły sądy

Nowelizacja znosi tzw. kontrolę uprzednią, jaką do tej pory sądy sprawowały nad służbami: nie trzeba będzie mieć zgody sądu na inwigilację, wystarczy mu notyfikować, że miała ona miejsce. Kontrola uprzednia, owszem, ogranicza skuteczność działania służb, bo uzyskiwanie zgody sądu na działania „w przypadkach niecierpiących zwłoki” powoduje, że służby są zawsze o krok za przestępcami. Prawnicy mówią, że można dyskutować o zwiększeniu prerogatyw służb, ale pod warunkiem ich bardzo ścisłej kontroli. A ustawa w tym kształcie nie pozwala mieć złudzeń, że będzie jakkolwiek realna kontrola, nawet ta tzw. następcza.

Do sądów będą wpływać jedynie zagregowane dane na temat tego, ile razy służby sięgały po takie informacje i na podstawie jakich przepisów. Nie będą powstawać raporty mówiące o tym, dlaczego i w jakim zakresie inwigilowano pana X czy panią Y. Osoba inwigilowana może nie zostać o tym powiadomiona. Sądy w teorii będą mogły zlecić szczegółową kontrolę następczą, ale czy znajdą na to dodatkowy czas i pieniądze?

Zamiast tego otrzymają tabelki z kategoriami danych, których służby szukały, oraz listę przepisów, na podstawie których ich szukano. Czy zechcą dowiadywać się, co się kryje pod setkami tysięcy takich spraw w lakonicznych tabelkach – wedle prawników należy w to wątpić. Mec. Paweł Rybiński, dziekan stołecznej Izby Adwokackiej: – *Jako adwokaci nie wiemy, jak ta kontrola ma chronić interesy naszych klientów. Nie są nam znane procedury – ustawa weszła w życie, a wciąż nie wiadomo, co znajdzie się w rozporządzeniu. Nie ma ani aktów wykonawczych, ani etatów dla sędziów, którzy mieliby patrzeć służbom na ręce. Jedyne, co wiemy, to że służby chcą dobrać się do jak największej liczby informacji.*

Mec. Grzegorz Majewski, prezes Sądu Dyscyplinarnego stołecznej palestry: – *Służby oczywiście będą prosić sąd o zgodę następczą, czyli np. o zgodę na zatwierdzenie podsłuchu, ale nie wiadomo, jak będą motywować taki wniosek. Czy pokażą całe spektrum zebranego materiału operacyjnego, czy tylko dogodny dla siebie wycinek? Z chwilą gdy tak ważna ustawa się pojawia, powinny być od razu przedstawione akty wykonawcze, projekty aktów wykonawczych. Powinien być czas, by obywatele mogli się dowiedzieć, jak daleko służby chcą ingerować w ich życie osobiste. To prawo nam odebrano.*

Czego nie będą mogli adwokaci

Pewien stołeczny adwokat został decyzją sądu zwolniony z tajemnicy adwokackiej. Zgodnie z procedurą stawił się w prokuraturze, wylegitymował, podał dane do protokołu. Następnie podczas przesłuchania nie odezwał się choćby słowem. Ta historia miała miejsce za poprzedniej kadencji ministra Zbigniewa Ziobry. Po przesłuchaniu prokurator postawił adwokatowi, pełnomocnikowi pokrzywdzonego, zarzut zatajania prawdy, ale postępowanie umorzono. Sądy jednoznacznie wypowiadają się, że milczenie nie jest tajemieniem prawdy i nikogo do samooskarżenia zmusić nie wolno. Tę historię o milczącym adwokacie prawnicy przytaczają sobie nie tyle jako anegdotę, ale wskazówkę. Patroni powtarzają swoim aplikantom: nawet jeśli sędzia żąda, byćście obciążyli klienta, pamiętajcie, że przyrzekaliście zachować tajemnicę.

Osoba szukająca ochrony prawnej może skorzystać z tzw. tajemnicy obrończej – gdy wchodziła w grę sprawa karna o wykroczenie, przestępstwo lub sprawa dyscyplinarna. Lub też tajemnicy adwokackiej – działającej ►